

**prof. dr hab.
Dariusz J.
Gwiazdowicz**

Pracuje na Wydziale
Leśnym Uniwersytetu
Przyrodniczego
w Poznaniu. Jest
autorem prac
z zakresu kulturowych
i społecznych wartości
środowiska leśnego.

Ponadto realizuje
projekty badawcze
dotyczące taksonomii
i ekologii wybranych
grup bezkręgowców
w Arktyce i Antarktyce,
lasach tropikalnych
Ameryki Południowej,
tajdze syberyjskiej,
a także w australijskim
buszu.

dariusz@gwiazdowicz.pl

TYLKO MILCZĄCY JEST W STANIE COŚ USŁYSZEĆ

Jak pogłębić swoją relację z przyrodą
podczas następnego spaceru do lasu,
a także o tym, czym jest ekohipokryzja,
opowiada **prof. Dariusz J. Gwiazdowicz**.

**Dlaczego lubimy chodzić do lasu i po lesie?
Czy spełnia on funkcję czegoś na wzór wyspy
w innych warunkach geograficznych, miejsca,
w które można uciec, gdzie można się zaszyść?**

DARIUSZ J. GWIAZDOWICZ: Bezpośredni kontakt
z przyrodą odczuwamy jako przyjemne odprężenie.
Dziś, gdy jesteśmy w ciągłym pędzie, mamy potrzebę
przebywania od czasu do czasu w miejscu, w którym
możemy zregenerować nasze siły psychiczne. Środo-

wisko leśne idealnie się do tego nadaje, gdyż posiada
właściwości prozdrowotne. Widać to zwłaszcza
w ostatnich latach, kiedy dynamicznie rozwija się
leczenie lasem czy też leczenie drzewami nazywane
dendroterapią. Ponadto las jest ciekawy ze względu
na strukturę przyrodniczą. Występują w nim różno-
rodne drzewa, ssaki, ptaki. Takie bodźce wpływają na
uaktywnienie naszych zmysłów: widzimy, słyszymy,
czujemy, możemy dotknąć. Dlatego las ma większą



wartość estetyczną dla przeciętnej osoby niż na przykład pole, które jest dużo mniej zróżnicowane.

Czy zawsze tak było? Czy stosunek do lasu zmieniał się wraz z rozwojem społeczeństw?

Na początku historii człowieka rozumnego jego relacja z lasem sprowadzała się do traktowania go jako schronienia oraz miejsca, które było źródłem pożywienia. Było to bardziej przyjazne środowisko niż chłodna

tundra, gdzie trudno się polowało, a do tego nie było zbyt wielu roślin przydatnych do spożycia. Istotną rolę w tamtych czasach odgrywało polowanie, które jako czynność kolektywna pozwalało na rozwój społeczny. Dzięki łowom rozwijały się język i inne sposoby porozumiewania się, ulepszano narzędzia, broń i techniki wykonywania pułapek na zwierzęta, ponadto polowanie było źródłem inspiracji twórczej i podstawą rozwoju sztuki prehistorycznej – najstarszej aktywności

artystycznej człowieka. Aby odnieść sukces i coś upolować, nie wystarczył kunszt myśliwski i dobre wyposażenie, trzeba było mieć trochę szczęścia, aby spotkać zwierza, blisko podejść, celnie trafić i nie odnieść rany lub, co gorsza, zginąć. A skoro ważne było „szczęście”, to trzeba było je jakoś wyprosić, wymodlić albo zaczarować. Z tego też powodu powstawały i powoli rozwijały się specyficzne obrzędy, magia myśliwska, kształtowały się pierwsze religie.

Jednak po rewolucji neolitycznej, kiedy człowiek nauczył się produkować żywność, uprawiać rolę i hodować zwierzęta, relacje ze środowiskiem przyrodniczym diametralnie się zmieniły. Zaczęło rozwijać się osadnictwo, a las niejako przeszkadzał, ograniczał możliwości powstawania nowych pól pod uprawę, np.

Można powiedzieć, że rozwój cywilizacyjny był równoznaczny z wyjściem człowieka z lasu. Dziś można odnieść jednak wrażenie, że zmęczeni wielkomiejskim hałasem, stresem dnia codziennego poszukujemy ciszy i wytchnienia właśnie na łonie przyrody. Nawet w aspekcie wszechogarniającego nas konsumpcjonizmu coraz częściej dostrzegamy towary z określeniem „bio” albo „eko”, co sugeruje ich wyższą, lepszą jakość. Podstawowym zadaniem współczesnego łowiectwa nie jest już rozrywka, jak to było kilkadziesiąt lat temu, lecz zarządzanie populacjami zwierząt dziko żyjących, ograniczanie szkód przez nie powodowanych.

Czy to zmienne podejście do lasu znajdowało odbicie w tekstach kultury?

Oczywiście. W traktowaniu lasu jako źródła inspiracji na przestrzeni lat, ale i w zależności od podejścia do sztuki danego artysty, też nie było jednoznaczności. Na przykład jeden z moich ulubionych twórców, żyjący na przełomie XV i XVI w. Albrecht Dürer, uważał, że właściwą miarę dla sztuki znajduje właśnie w naturze. Przyroda była dla niego podstawą i punktem wyjścia dla twórczości. Z kolei Michał Anioł uważał, że to nie piękno przyrody jest istotą sprawy. Z jego punktu widzenia tworzenie sztuki jako nowej jakości to zadanie artysty, przyroda jest tylko środkiem do wypełnienia tej misji.

Dziś jednak problem widzę w czymś innym. Ludzie idą na spacer do lasu, ale zapytani, co w nim widzieli, na co zwrócili uwagę, jakie były odgłosy, jakie ptaki zobaczyli, nie potrafią odpowiedzieć. Osoby, które przychodzą do lasu, żeby pobiegać, wybierają go, bo podłoże jest miękkie, dzięki czemu nie obciążają stawów, jak np. na powierzchni asfaltowej, i po lesie biegają w słuchawkach. Wydaje mi się, że masowy turysta odwiedzający las traktuje go jako miejsce, w którym można odpocząć, ale nie poszukuje się głębszych wartości estetycznych.

Ludzie czerpią przyjemność z przebywania w lesie, ale traktują go instrumentalnie?

Wcześniej mówiliśmy o pięknie lasu, ale piękno to pojęcie trudne do zdefiniowania, subiektywne. Każdy ma nieco inny gust, co więcej, nie dla wszystkich wszystko w przyrodzie jest piękne. Trudno byłoby przekonać wiele osób, które nie są przyrodnikami, że tasiemiec albo glista ludzka to piękne zwierzęta. Jeśli chodzi o konia w galopie, nikt nie ma wątpliwości, że to wspaniały widok, ale uroda ropuchy nie jest już taka oczywista. I w tym kontekście warto promować wrażliwość, spojrzenie na przyrodę oczami artysty, który postrzega ją z innej perspektywy. To ważne, aby rozwijać kryteria oceny estetycznej, kształtować postawę ukierunkowaną na przeżycie estetyczne.

Nie zaniedbywałbym jednocześnie rozwijania wiedzy, bo sama wrażliwość bez pogłębiania wiedzy i rozumienia procesów zachodzących w przyrodzie

Albrecht Dürer,
„Brodaty święty w lesie”,
ok. 1516 r.,
Albertina, Wiedeń,
Google Art Project,
public domain



zbóż. Drzewostany powoli zaczęły być traktowane przez człowieka jako środowisko wrogie, w którym czaiły się nieprzyjazne siły. Dla starożytnych Greków i Rzymian przyroda, a las w szczególności, stanowiły opozycję do kultury, do tego, co stworzył człowiek. Jednym z podstawowych zadań, jakie sobie stawiano, było wprowadzanie swojego ładu, uporządkowania, a las z tego schematu ideologicznego się wymykał. Polowanie stało się formą rozrywki elit dworskich czy finansowych. Oczywiście równolegle funkcjonowały też grupy ludzi, które mieszkaly w lesie i opierały swoje życie na korzystaniu z jego dobrodziejstw. Dotyczyło to zwłaszcza Europy Środkowej i Północnej, ale to podejście znacząco różniło się od dzisiejszego delektowania się środowiskiem leśnym.

może sprowadzić nas na manowce. Przyroda to życie, ale też śmierć, czasem okrutna. Często o tym zapominamy, że coś, co żyje, będzie musiało kiedyś zginąć, umrzeć. Czasem w szponach drapieźnika, innym razem z ręki człowieka. Trudno nam rozmawiać o śmierci, wyparliśmy ją. Nie ma jej w programach nauczania, staramy się wychowywać dzieci pod kloszem. Jesteśmy na przykład jedynym krajem na świecie, który wprowadził zakaz biernego udziału dzieci w polowaniach, podczas gdy na całym świecie to jest normalne. Pojawiają się u nas głosy, aby wprowadzić zakaz wstępu do muzeów przyrodniczych dla dzieci, gdyż są tam spreparowane zwierzęta, a to wywołuje traumę. Na całym świecie muzea historii naturalnej są oblegane przez dzieci i młodzież, a my chcemy inaczej. Chciałbym zasygnalizować, że do pogłębionego postrzegania przyrody potrzebna jest wrażliwość, ale i wiedza, którą warto zdobywać. Sama wiedza bez wrażliwości też nie jest zdrowa, bo może się przerozdzic w zły pragmatyzm. Zatem zachęcam do budowania relacji z lasem na tych dwóch filarach: wrażliwości i wiedzy. W tym kontekście polecam wszystkim wspaniałą książkę profesora Kazimierza Rykowskiego pt. „Między nauką a sztuką, czyli jak być leśnikiem”. To jest właśnie przykład łączenia wiedzy naukowej i artystycznego spojrzenia na las, który jest źródłem nie tylko wyższych uczuć, emocji, lecz także surowca dla przemysłu drzewnego.

A skąd czerpać wiedzę o przyrodzie?

To jest raczej prosta sprawa, na rynku jest wiele wartościowych książek. Polecam na przykład „Estetykę lasu”, którą napisałem wspólnie z profesorem Jerzym Wiśniewskim. Staramy się w niej namówić czytelników do zauważenia piękna w tym, co naturalne, przekonać, że przyroda jest piękna sama w sobie. Jak się przyjrzymy skrzydłom motyla, jak układają się na nich łuseczki, w jaki sposób odbijają się od nich promienie słoneczne i dlaczego się tak dzieje, odkryjemy zupełnie nową warstwę zjawisk.

Zdobycie wiedzy przyrodniczej jest dużo prostsze. Wystarczy poczytać książkę, zobaczyć film dokumentalny, pójść na spotkanie organizowane przez pracowników uczelni albo towarzystwo naukowe. Trudniej jest z uzyskaniem wrażliwości na piękno natury. Do tego trzeba przyjąć odpowiednią, aktywną postawę, nakierowaną na to, że chcemy jak najwięcej wynieść z wizyty w lesie. Jak najwięcej zapamiętać, zauważyć. Nasze zmysły muszą być wtedy włączone, ale do tego potrzebna jest też cisza. Tylko milczący jest w stanie coś usłyszeć. Warto więc wejść spokojnie do lasu, powoli spacerować, pozostając otwartym na to, co dzieje się dookoła. Można wtedy więcej usłyszeć, zobaczyć to, czego nie widzieliśmy nigdy wcześniej. Poczucie, że grunt zmienia się pod stopami, bo ściółka inaczej skrzypi. Każdy z nas posiada jakąś wrażliwość, ale kształtowanie poczucia estetycznego jest trudne.

By w ten sposób, czyli w pełni i świadomie doświadczać lasu, nie powinniśmy zmienić czegoś w sobie?

W ostatnich latach coraz wyraźniej widać problem naszych sprzecznych oczekiwań. Z jednej strony chcielibyśmy żyć wygodnie, jeździć autostradami, mieć samochody i telefony komórkowe. Ale żeby żyć na takim poziomie cywilizacyjnym, musimy zmieniać otaczające nas środowisko. Ingerencja w środowisko jest naszym wspólnym problemem cywilizacyjnym, a nie tylko firmy, która na przykład buduje autostradę. Żyjemy więc na wysokim poziomie, jednocześnie rozwijając konsumpcjonizm, i dobrze nam z tym. Z drugiej jednak strony chcielibyśmy mieć poczucie, że otacza nas dziewicza przyroda i że jest ona chroniona. Między tymi pragnieniami istnieje potężna wyrwa. Pojawia się więc pytanie, w jaki sposób możemy zasympać ten kanion. Możemy tylko doraźnie kłaść na nim jakieś mosty, kładki, na przykład regulując prawnie niektóre sfery gospodarki, tworząc programy ochrony niektórych gatunków, ale nawet to jest bardzo trudne. Najważniejsza jest chyba zmiana naszej mentalności. Większość z nas opowiada się za ochroną, jesteśmy co do tego zgodni, ale uważamy, że to ktoś powinien za nas zrobić. W tym kontekście pojawia się pytanie o poziom akceptacji. Mamy piękny dom i ładnie przystrzyżony trawnik, więc nie chcemy mieć wróbla na poddaszu ani chwastów w ogródku. Nie akceptujemy ich obecności i uważamy, że ochroną tych gatunków powinni zająć się inni.

Powyższy problem dotyczący życia na wysokim poziomie i oczekiwania, że przyroda będzie skutecznie chroniona, jest wyśmienitą pożywką do rozwijania ekohipokryzji. Przykładem tego zjawiska jest sytuacja, w której celebryta jeżdżący samochodem ze skórzaną tapicerką apeluje o zakaz zabijania zwierząt. Ktoś inny krzyczy, żeby nie wycinać drzew, ale weekend spędza w drewnianym domku z kominkiem. Ten rodzaj hipokryzji pozwala na łatwe samousprawiedliwianie się przy jednoczesnym zaspokajaniu potrzeby wygody. W mediach społecznościowych coraz częściej stosuje się metody socjotechniki, mające wywołać emocje, na przykład „schemat dziecięcości”. Skutecznie oddziałuje on nie tylko na dzieci, ale także na dorosłych, o czym pisał kiedyś Konrad Lorenz. Wystarczy, że celebrytka umieści informację na swoim profilu społecznościowym, że chcą wymordować wszystkie dziki, i doda zdjęcie małych zwierząt, aby wzniecić falę hejtu. Nikt nie zweryfikuje tej informacji, nikt nie sprawdzi, czy to prawda, tylko rozpowszechnia się powierzchowny przekaz. Żeby jednak skutecznie chronić przyrodę, trzeba wybrać inną drogę. Nie dajmy się manipulować, nie ulegajmy złym emocjom. Pogłębiajmy więc swoją wiedzę przyrodniczą, żeby podczas następnego spaceru inaczej spojrzeć na las.

ROZMAWIAŁA DR JUSTYNA ORŁOWSKA